Nr. 16. Kraków, Niedziela 15. Kwietnia 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków. Krzywa 6. I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godz. 10—12 i od 5—7 popołudniu.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Alleluja!

W chwale męczeństwa, po dniach pogromu,
Co łzy z pod świętych wydarły powiek,
Mocą najwyższej Woli ogromu
Zmartwychpowstaje Bóg — Człowiek.

A na uczczenie Bożego Syna,
Co rozdarł mroku zasłony,
Cała się ziemi mai dziedzina,
Przywdziewa strój swój zielony.

O, zmartwychwstańcie, drzewa i kwiaty,
Zmartwychwstań, cała przyrodo,
Ślać w niebo szepty i aromaty,
Darząc owocem, jagodą.

Niech plon stokrotny wydadzą niwy,
By głodnych zbrakło na świecie,
By każdy, każdy był tu szczęśliwy,
Starzec, niewiasta i dziecię.

Niechaj w poświcie jasnych promieni,
Duch ludzki w wyżynach buja,
Niech siew Chrystusa bujnie się pleni,
Hymn świata brzmi: »Alleluja«!

W dzień Zmartwychwstania.

„Wonczas Marya Magdalena i Marya Jakubowa i Salomea nakupiły wonnych olejków, aby, przyszedłszy, namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z sabatów przyszły do grobu, gdy już zaszło słońce. I mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych? A pojrzawszy, obaczyły kamień odwalony, albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego po po prawej stronie, ubranego w szatę białą i zdumiały się. Który im rzekł: Nie lękajcie się!... Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego. Wstał! nie masz Go tu: oto miejsce gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom jego i Piotrowi, że was uprzedza do Galilei“.

*

Tyle opowiedział św. Mateusz w ewangelii swojej. W ciągu dziewiętnastu wieków milion milionów razy powtórzyły te słowa narody na całej kuli ziemskiej. Zapatrzone w Chrystusa powstającego z martwych, przejęte wiarą nadziemską, idą przez ciernie i głuche skały tam, gdzie ich uprzedził — do nieśmiertelności.

Trzy niewiasty, jak trzy potęgi życia: wiara nadzieja, miłość — pierwsze ujrzały cud Zmartwychwstania i obwieściły go światu. Zmartwychwstał — bo wierzył, zmartwychwstał — bo miał nadzieję, zmartwychwstał — bo kochał.

Więc i człowiek uzbrojony w te trzy tarcze, idzie przez życie przebojem — walczy, upada i znów się podnosi — słucha głosu niewiast, patrzących jasno w tajemnice życia, głosu matki, siostry i tej którą nad inne umiłował — chłonie w piersi niebo i śmiało w oczy spogląda śmierci, bo przed nim świt zmartwychwstania.

*

Corocznie świat chrześciański obchodzi wielkie święto Zmartwychwstania, będące godłem zwycięstwa miłości nad samolubstwem, światła nad ciemnościami, prawdy nad fałszem. Corocznie w dniu tym składamy sobie życzenia «wesołego Alleluja!...»

Ale nie dość powtarzać radośnie: alleluja! nie dość obdzielać się braterskiem w tym dniu życzeniami, nie dość zewnętrznemi oznakami objawiać uwielbienie i umiłowanie Tego, który «śmiercią śmierć zwyciężył» — ale trzeba, żeby On zmartwychwstał w sercach naszych i w czynach naszych. Trzeba, żeby się prawdą stała ta miłość w całem życiu naszem, żeby objęła wszystkich i wszystkich społem zjednoczyła. A wtedy wyjdzie prawda zwycięzką — wtedy silni będziemy wiarą, nadzieją i miłością.

Tego w dniu dzisiejszym z serca wszystkim życzymy!...

Chcemy — żądamy!

Ażeby przywiązać się do czegoś, ażeby coś pokochać, trzeba jasno zdać sobie sprawę z stosunku wzajemnego. Jeżeli więc pismo nasze ma *łączyć* w około siebie wszystkich chętnych do zbożnej pracy, a ze swej strony żąda, żeby czytelnicy «Łączności» stali przy niej murem i w zwartym szeregu szli za jej sztandandarem na przebój — należy wiedzieć dokładnie i zawsze pamiętać, czego możemy od siebie nawzajem wymagać.

Pismo nie może zastąpić kapłana — nauczyciela — adwokata; pismu nie wolno podejmować zadań, które do niego nie należą i przerastają jego siły; — dzienniki i czasopisma, któreodwoływałyby się tylko do uczuć, pozostałyby bez wpływu; redaktorzy, którzy udawaliby bakalarzy i przemawiali przedewszystkiem do rozumu — znudziliby prędko i straciliby czytelników; — wydawnictwa pism, któreby czynem z dnia na dzień zechciały dopomagać czytelnikom — miałyby zbyt często do czynienia z komornikiem sądowym — «wujaszkiem»!

Pisma szczere i rzetelne nie mieszają się do spraw Kościoła, nie przybierają tonu kaznodziejskiego, nie biorą też w wyłączną dzierżawę wszelakiej mądrości, nie rozumują po profesorsku i wreszcie nie przyrzekają nikomu skutecznej obrony, nie sypią w oczy piaskiem złotych obietnic.

Ksiądz, chcąc pracować z pożytkiem dla religii, musi bezustannie rozgrzewać uczucie, zaspakajać wyższe pragnienia serca ludzkiego; nauczyciel obowiązany jest rozświecać umysł, dostarczać karmu w pierwszym rzędzie umysłowi; adwokat winien działać, zabiegać, przekonywać, bronić, — dziennikarz może i powinien nadewszystko: wypowiadać i podniecać, podpierać **wolę** społeczeństwa. Tylko takie pismo spełnia należycie swe posłannictwo, gdy sumiennie bada **wolę** czytelników, nadaje jej kierunek i wygłasza ją śmiało, jasno, z naciskiem! Tyle i nic więcej może i powinno czynić; tyle też tylko ma prawo wymagać ogół od swoich organów prasy.

Kto wie, czego chce, kto umie żądać usilnie i natarczywie — ten dowodzi, że żyje, że jest młodym i dojrzałym zarazem, że spodziewa się czegoś, wierzy w postęp i w szczęście. W «Łączności» naszej jest moc młodzieńca, spokój wytrawnego męża, hart staropolski i ufność głęboka w zwycięstwo dobrej sprawy: nie próżna to chwalba mówi przez nas, lecz poczucie, że praca rzetelna i trud prawdziwy nigdy nie idą na marne, że Bóg wspiera łaską Swoją, proszących o nią, że wreszcie za nami stoją ludzie, którzy dążąc do polepszenia doli warstw pracujących, chcą i muszą mieć własny organ. Chcemy i żądamy wszędzie i zawsze łączności: *łączności* między domem a szkołą, między Kościołem a państwem, między chlebodawcami a pracobiorcami, *łączności* między wsią a miastem, między chrześcijańskimi kupcami a spożywcami i wytwórcami (co najskuteczniej osiągnąć można przez ogłaszanie się kupców w «Łączności»). Toby były żądania zwrócone na zewnątrz.

A ktokolwiek znajdzie się w kole łączności, wstąpi do nierozerwalnego pierścienia wspólności interesów, dążności i celów, ten już z swej woli nikomu tłumaczyć się nie potrzebuje, bo jego «chcę i żądam» zwrócone jest także na wewnątrz. Domagając się tak wiele i tak usilnie od ludzi, stosunków i urządzeń będących po za kołem naszego stronnictwa, dla tego właśnie i do siebie samych tem wyższe stawiamy żądania. Im większe obowiązki, im większa zdolność do podejmowania i wypełniania obowiązków, tem szersze przysługują wtedy prawa. Otóż nam wolno żądać śmiało rozszerzenia praw naszych, bo równocześnie pracujemy nad wyrobieniem dzielnych, uświadomionych obywateli. Oto droga do szczęścia — wola «Łączność» do całego społeczeństwa i radzi:

Omijaj serca zatrute goryczą,
Gniazdo się gadów w takich sercach mieści,
Gdy go się dotkniesz, wzdrygnie się z boleści,
Żądło pokażą płazy i zasyczą.
Unikaj takich, co gryzą, jak smyczą
Psów rozeszczwanych słowem przykrej treści —
I takich, którzy w śpiewie, co nam pieści
Ucho, wnet błędy wskażą i policzą.
Takiego szukaj którému z ust płynie
Łagodne słowo, w niem myśli zdrój świeży,
Z którego mowy w zwątpienia godzinie
W mroczną głąb ducha jasny blask uderzy;
Temu w pielgrzymce podaj dłoń. Jedynie
Pociechę niesie ten, co w szczęście wierzy.

Listy z ziem polskich.

Z Warszawy.

(Teatr ludowy. — »Dzierżawca z Olesiowa«).

W pierwszem ćwierćroczu istnienia dał nasz »teatr ludowy« sto przedstawień, na których było okrągło 100 tysięcy widzów, złożonych z uboższej inteligencyi i tych mas ludowych, które jeszcze rok temu, dwa, trzy i dziesiątki lat trawiły czas zdrowie i pieniądze na poszukiwaniu rozrywek i uciech tam, gdzie wpływ pijaństwa zaciera wszelkie zasady religii i moralności, o co rozbija się nieraz szczęście ognisk domowych, zkąd szerzy się zepsucie i zgnilizna moralna.

Zarząd teatru ludowego z p. Maryanem Gawalewiczem na czele odznaczał się sprężystością, zabiegliwością i uprzejmością. Oddziaływało to korzystnie na publiczność, której zachowanie się nieskrępowane, pełne naturalnej swobody, dowodzi, że chętnie tu przyszła, że jej tu dobrze i że całem sercem korzysta z rozrywki taniej, przystępnej uboższym, lecz podanej im w sposób, który nie rodzi ani prawdziwego ani fałszywego wstydu czy zażenowania. Dziś pewne sztuki mają swój rodzaj publiczności; zmienia się jej jakość — nie zmienia liczba, a stałym już można nazywać objaw, że połowę miejsc siedzących zajmuje mniej zamożna, inteligentna publiczność. Soboty i niedziele sprowadzają tłumy ludu roboczego.

Grano już »Biedaków« Świderskiego, »Młynarz i kominiarz« Korzeniowskiego. »Grube ryby« Bałuckiego, »Pod godłem krzyża« Danielewskiego, »Z dobrego serca« Rydla, »Łobzowianie« Anczyca, i wiele innych sztuk.

Grę aktorów w sztukach ludowych cechuje brak prawdy i szczerości. Braki te uwydatniły się najbardziej w »Zagrodzie Sobkowej. Nie lud to prawdziwy, nie chłopi

i dziewki, ale mieszczuchy źle poprzebierane za włościan i włościanki. Szczególnie grzeszą ostatnie przesadą stroju, stale jakby do niesienia feretronu podczas procesyi ubrane. Nie jakaś bezcelowa papuzia barwność, srocza gadatliwość, ani szopkowata trzepotliwość, ale największa prawda, szczerość i prostota powinny tu panować. Nie wyłącza to bynajmniej rozmachu, który godzi się z przysłowiowym »rozumem chłopskim«. Dla uwydatnienia postaci baby wiejskiej lub dziewczyny, nie wystarcza już dziś całe pięć aktów opierać ręce jakby z piernika na biodrach i seplenić lub też oblać to wszystko sosem płaczliwości. Lud nasz nigdy nie był tak płytkim ani czułościowym, a znamy go już dziś dobrze. Takim prawdziwym musi go odtwarzać i teatr, w pierwszym zaś rzędzie teatr ludowy.

Wkrótce wystawioną tu będzie wyborna sztuka Przybylskiego »Dzierżawca z Olesiowa«. Przejeżdżając ubiegłej niedzieli przez Kraków, byłem na przedstawieniu tej wesołej sztuki, słyszałem jak teatr trząsł się ze śmiechu i jak hucznie oklaskiwano grę p. Romana w roli tytułowej. Prawda i szczerość była zaletą tej gry, prawda i szczerość humoru staropolskiego, miłego, płynącego z serca, znamionuje też utwór p. Przybylskiego. Niby tam nic nowego w tym »Dzierżawcy z Olesiowa«, ale przecież, kto tak szczerze umie kochać ziemię rodzicielkę, kto tak ogniście bierze się do umiłowanej niewiasty jak ów poczciwy »Dzierżawca z Olesiowa« — ten zawsze ujmie sobie widzów. *R.*

W pocie czoła.

Pod takim nagłówkiem podawać będziemy stale wiadomości i uwagi o zabiegach i staraniach w celu podniesienia rolnictwa, handlu i przemysłu, wszelkie przejawy rzetelnego trudu i hartu, wszystko co podjętem zostanie w kierunku naprawy stosunków społecznych; wreszcie podnosić tu będziemy z uznaniem i dla zachęty energiczną działalność urzędników i władz, o ile zwracać się ona będzie ku ukróceniu zuchwalstwa i samowoli żydów, socyalistów i wyzyskiwaczy wszelakich. Zapraszając usilnie ludzi dobrej woli do współpracownictwa w tej zwłaszcza rubryce, zalecamy mianowicie podnoszenie zasług tych urzędników, którzy dla dobra społeczeństwa katolickiego i polskiego wykonywują władzę sprawiedliwie a surowo. Przyświecać nam tu będą pamiętne słowa radcy Bujaka, wypowiedziane w słynnym procesie OO. Jezuitów nowosądeckich przeciwko socyalistom: »Daleko lepiej stoją społeczeństwa te, które są najsurowszemi choćby prawami rządzone, ale gdzie te prawa są wykonywane i mają powagę, aniżeli te, gdzie panuje anarchizm«.

1) Pocieszająca wieść nadchodzi z Glinian o dzielnej pracy pogromców żydów-wyzyskiwaczy.

W dziedzinie administracyjnej zwalcza tych żydów, i na każdym kroku wykrywa ich niegodziwości, zarządzający miastem od 20 miesięcy, komisarz rządowy, p. Zenon Rawicz-Rojek. Śledzi on i wyszukuje osobiście nory do gier hazardowych, utrzymywane przez żydów, przestrzega ściśle przepisów ustawy o spoczynku niedzielnym i godzinach policyjnych dla restauratorów i szynkarzy. Odbiera nieprawnie w zastaw przyjmowane przedmioty, rewiduje miary i wagi, tępi wszelkie nieuprawnione, pokątne handelki, karze surowo przekupniów, wykupujących przed miastem niesione przez ludność okoliczną, na targi i jarmarki, artykuły żywności, słowem, niezmordowanie pracuje nad wyzwoleniem dobrodusznych mieszczan i wieśniaków z rąk lichwiarzy żydowskich, o ile to tylko leży w jego zakresie działania.

Żydzi usiłowali p. R. przekupić, za co ich wysłannik (Stolzenberg) dostał się na 9 miesięcy do więzienia. Działalność p. R. wspierają z zapałem sędzia p. Kazimierz Schoenett i sekretarz sądu p. Stanisław Monne, ścigając wytrwale i bez pardonu wszelkich lichwiarzy.

2) Grono pań podjęło się wprowadzenia w życie nie znanej dotąd gałęzi przemysłu domowego, a mianowicie guziczków do białej bielizny, dotychczas wyłącznie sprowadzanych z innych prowincyi austryackich. Guziczki, — to wprawdzie tylko drobny artykuł, lecz jeżeli się zważy, że w każdem domowem gospodarstwie są one koniecznie potrzebne i to w znacznej ilości, niepodobna nie przyznać, że rozpowszechnienie w całym kraju wyłącznie krajowych guziczków miałoby nie małą donioslość dla rozwoju dobrobytu szerokich mas ludności zwłaszcza wiejskiej. Grono pań, wyuczyło już kilkadziesiąt dziewcząt ze Lwowa i okolicznych wsi robienia guzików, a osiągnięte wyniki pozwalają żywić nadzieję, że nowa ta gałąź przemysłu domowego, w razie poparcia ze strony publiczności, zdoła się rozprzestrzenić szeroko po całym kraju. W Krakowie mają na składzie guziki krajowe pp. Porębski i Zimmler. Rynek gł.

3) Przy ulicy Floryańskiej nr. 9 w Krakowie otwarto w ubiegły poniedziałek pierwszy sklep związku handlowo-przemysłowego krawców chrześciańskich W sklepie tym nabywać można tanio doskonałe ubranie gotowe i na zamówienie. Po poświęceniu sklepu przemówił do zgromadzonych członków ks. dr. Caputa. Dyrektorem przedsiębiorstwa jest ks. Mińkiński a kierownikiem fachowym p. Filipkiewicz. Odtąd nie wolno zanosić pieniędzy do sklepów żydowskich. Popierajmy chrześcian!

Ruch społeczny.

Gromnik 4 kwietnia.

Dla naszej parafii stronnictwo katolicko-narodowe także urządziło zgromadzenie ludowe na dniu 1 b. m. Zgromadziło się przeszło 300 poważnych włościan, którzy od samego południa, to jest od skończenia sumy, oczekiwali na rozpoczęcie wiecu. Czekali 4 godziny; takie zainteresowanie budzi w Tarnowskiem stronnictwo katolicko-narodowe.

Ks. proboszcz Wąsowicz zagaił zgromadzenie, następnie obrano przewodniczącym pana Florka, naczelnika gminy, zastępcą ks. proboszcza, a sekretarzem p. Witowskiego, zarządcę dóbr.

O organizacyi katolicko-narodowej mówił ks. dr. Żyguliński. Na wstępie swego przemówienia w żywych barwach przedstawił obraz zniszczenia, jakie zwykła zrządzać rozszalała powódź.

Podczas takiej klęski ludzie troskliwi o mienie obywateli pracują ze wszystkich sił nad sypaniem grobli i stawianiem zapór dalszemu zniszczeniu. Taką powodzią, daleko jeszcze gorszą, bo rujnującą spokojne sumienia, zagrażają ludowi naszemu stronnictwa przewrotu, zatruwając ducha narodu swemi pisemkami. Zadaniem tych niecnych pisemek jest poważnić stany społeczne, porozrywać wszelkie łączniki między nimi, a wreszcie pchnąć wszystkich do okrutnej a zaciętej walki. Przeciw temu zalewowi, powinni ludzie, którzy szczerze lud miłują, stanowczo wystąpić. Lud także powinien sam się bronić od tego rodzaju szkodników.

Domagać się sprawiedliwości, szczególniej dla stanów niższych jest naszym obowiązkiem, ale zapominać nam także nie wolno o miłości względem stanów wyższych. Organizacya katolicko-narodowa będzie występowała przeciwko wszelkiemu zepsuciu u góry i u dołu; równocześnie zaś będzie zaszczepiała zasady katolickie i polskie w całe życie prywatne i publiczne. Z czasem więc dokona ona wielkiego dzieła pogodzenia wszystkich warstw społecznych.

P. Jamrowicz z Tarnowa umie znakomicie przemawiać do ludu, gdyż w dosadnych a przystępnych słowach poddał krytyce działalność ks. Stojałowskiego.

W obronie księdza Stojałowskiego stanął włościanin Mleczko z Chojnik i podnosił jego zasługi około rozbudzenia ruchu ludowego. Wprawdzie przyznał, że ks. Stojałowski niejednokrotnie za daleko się zapędzał w gromieniu swych przeciwników, ale mimo to ceni go bardzo bo on pierwszy «otworzył oczy ludowi».

W obronie jednak wiary i duchowieństwa gotów iść na śmierć!

Włościanin Jakubowski prosił, ażeby na wiecach nie występować przeciwko księdzu Stojałowskiemu i «nie plamić jego sukienki». (Głosy: Sam on już swą suknię splamił!) Lud mniej oświecony będzie dziwnie patrzał na walkę taką księży przeciwko księdzu. Na końcu dodał, że choć ceni ks. Stojałowskiego, zgadza się jednak na zasady i program stronnictwa katolicko-narodowego, i życzy sobie bardzo być jego mężem zaufania. P. Mikulski robotnik z Tarnowa mówi, że księża biskupi bardzo dobrze czynią, wydając zakazy czytania pism i broszur, które zatruwają ducha ludu.

Siła złego — na jednego.

Obrazek z życia stróża warszawskiego.

Hej, w święty Szczepan — każdy sobie pan — toż tego «państwa» postanowiono dziś użyć w izdebce stróża Jędrzeja. Ciekawiście, dobrzy ludzie, czy to uczta wspaniała, choćby z tuzina «parówek», czy napitek obfity, z czystej onopolówki, czy może nowe szaty na grzbiecie świadczyły o jednodniowej pańskości stróża i jego rodziny. Nic z tego. Bo zimy latosiej ten prawdziwym «panem» w Warszawie, u kogo w piecu węgle się żarzą. A oto stróż, stróżka i stróżęta z szacunkiem spoglądają na skarb drogocenny, co czerni się w kącie izdebki: malutką tę miarkę węgla przez cały ciułano tydzień, ażeby choć w święta uczciwie podpalić w piecyku!

Sześć złotych za pud, oj drogo! wzdycha stróż — i węgiel kamienny wydaje mu się w tej chwili prawdziwym, czarnym dyamentem... aż żal rozniecać ogień klejnotem takim...

Ale darmo! mróz coraz to silniej chwyta, i parę z oddechów zamienia w lodowatą na ścianach wilgotnych powłokę, już cyple lodu lśnią na pierzynce kołyski, w której Wicuś nieboraczek kwili żałośnie. Stróżka poruszła się niespokojnie i chwyta za pudełko zapałek.

— Podpalę — mówi do męża — rozgrzejesz się przed służbą przy ogniu a Wicek skrzeczeć przestanie.

Już dudni i skwierczy w piecyku, w którym znikł węgla zapas cały, — wesoła łuna zalewa ciemną norę Jędrzejów. Tymczasem zegar wydzwania godzinę szóstą, stróż wdziewa kożuch, naciska na głowę czapkę z blachą urzędową, bierze stołek pod pachę i siada w bramie «na dyżurze».

Skończył się jego dzień «pański».

*

Skulony i chmurny Jędrzej zerkał z podełba, jak przystało na służkę policyi, ku przesuwającym się przez bramę przechodniom. Nic «podejrzanego» nie dostrzegał, a godziny dyżuru płynęły leniwo. Stróż począł dumać, rozmarzała go muzyka jańczarek, coraz to głośniejsza i raźniejsza, bo mróz szedł ostry i wzmagał się ruch uliczny. Mknęły błyskawicą dwukonne saneczki a dorożkarskie szkapy, jakby dumne z «kawalerskiej jazdy», zadzierały łby wysoko a sztywno, tak jak to gdzieindziej czynią tylko wymusztrowane bieguny marsarskie; a może pyszniły się te dryndziarskie rumaki, że płyną jakby w barwnym obłoku, bo z ich grzbietu falowały siatki żółte, błękitne, czerwone, zielone; umocowano je drugim końcem do wasągu saneczek, by ochronić woźnicę i gościa od pocisków grudek śniegu, które często wyrywały się z pod kopyt końskich; przeraźliwe, przeciągłe «he-ep! hep!» — z «drogi!» zniecierpliwionych dorożkarzy, rozdzierało powietrze a koniska rwały, gnały naprzód, a dzwoneczki gulgotały, jęczały, dźwięczały: dyń, dzin, dyń, dzin, dyń!...

Podźwięki te oszołomiły Jędrzeja, z żalem pomyślał: czemu to nie lato? na harmonijce zagrałbym sobie.... i mruczeć począł jakiegoś mazurka, aż rozmarzył się i zasnął. O czem to śnić może taki stróż kamieniczny? A no chyba o tem, ile to będzie

Wreszcie przemawiał jeszcze raz ksiądz dr. Żyguliński, i na podstawie pisemek ks. Stojałowskiego, które miał pod ręką, udowadniał jak on szedł ze socyalistami, jak brał pieniądze od rządu i żydów. Samolubstwo bezgraniczne cechuje ks. Stojałowskiego na każdym kroku, dlatego musimy wątpić w szczerość jego zamiarów dla dobra ludu. Niechaj się zresztą pogodzi z biskupami, a wtedy księża nie będą wcale przeciwko niemu występowali.

Wkońcu wybrano 20 mężów zaufania dla parafii gromnickiej a lud gorąco dziękował za urządzenie wiecu i prosił usilnie, by znowu w jesieni podobne zgromadzenie urządzić.

Jeden z wiecowników.

Karty pocztowe.

Ze Lwowa.

W Sejmie stawił poseł Paszkowski wniosek o przyspieszenie obocłowaniaławego brzegu Wisły (czas wielki, bo powodzie niszczą dobytek! Red.) a poseł Stecki o przyspieszenie przymusowego zabezpieczenia od ognia. Poseł Kramarczyk żądał złagodzenia przepisów o egzekucyi sądowej a poseł Jabłoński domagał się zaprowadzenia języka polskiego w służbie wewnętrznej kolei żelaznych, poczty i żandarmeryi.

W myśl zasad naszego stronnictwa stawili posłowie Krempa i Potoczek dwa doniosłe wnioski: pierwszy domagał się wniesienia ustawy o państwowej sprzedaży wódki, a drugi żądał wydania ustawy o dobrach rentowych. Komisya budżetowa uchwaliła na pomnik Mickiewicza we Lwowie zasiłek w kwocie 20.000 koron.

Na szkołę koszykarską ks. Byczyńskiego w Albigowej, uchwalił Sejm 300 złr. zasiłku rocznego.

Odpowiadając na zapytanie posła Zolla w Sejmie co do poszukiwania córki żyda Aratena w klasztorze w Kętach przez policyą, nazwał komisarz rządu rewizyę klasztoru **najściem nieprawnem** i zaznaczył, że prezydyum namiestnictwa wytknęło w sposób stanowczy to nieoględne postąpienie, które naraziło władzę na zarzuty, uwłaczające jej powadze a niestety niezupełnie nieuzasadnione.

Z Pragi czeskiej.

Utworzyło się tutaj nowe »stronnictwo ludowe«. Dążyć ono będzie do utrzymania związku narodów słowiańskich, ale potępia tych Słowian, którzy chcą się rzucić w objęcia Rosyi. Zasady to pochwały godne, lepsze niż wniosek o zaprowadzenie nauki języka rosyjskiego w gimnazyach czeskich. Naszem zdaniem źle zrobili posłowie czescy, że nie domagali się zaprowadzenia nauki języka polskiego. Wniosek taki nie podobał by się także Niemcom a wzmocniłby węzły wzajemności słowiańskiej. Czesi tylko w połączeniu z nami a nie z Rosyanami mogą coś zyskać.

Z Wiednia.

Umarł tu arcybiskup solnogrodzki (z Salzburga) kardynał Haller w 75 r. życia. —

Z Carogrodu nadeszła wiadomość o zgonie »lwa z pod Plewny« generała Ghazi Osmana baszy, który w roku 1877 podczas wojny turecko-rosyjskiej odznaczył się bohaterską obroną twierdzy Plewny przeciwko Moskalom. Była to osobistość tajemnicza, jedni upatrywali w nim marszałka francuskiego Bazaine'a, który wsławił się obroną Metzu w wojnie prusko-francuskiej inni mniemali, że pod turbanem tureckim ukrywa się nasz dyktator Langiewicz lub generał Czajkowski. Tymczasem okazało się, że Osman basza był rzeczywistym Turkiem.

W sejmie dolno-austryackim stawili posłowie antysemiccy wniosek tej treści: «Wzywamy rząd, aby żydów kazał śledzić jak najostrzej, a mianowicie żeby otoczył osoby, mieszkające u żydów, bo osobom tym grozi niebezpieczeństwo. Dalej spraw, które dotyczą żydów, nie trzeba powierzać urzędnikom żydowskim, bo tym wierzyć nie można. Na żydowskich rabinów i rzezaków trzeba szczególną zwrócić uwagę. Potrzebne to ze względu na nadchodzące żydowskie święta wielkanocne, ponieważ prawdą jest, że żydzi do swych ceremonii religijnych potrzebują krwi chrześcijańskiej».

Cesarz Franciszek Józef jedzie 5 maja do Berlina. Odwiedziny te nie wróżą nic dobrego, bo wiadomo, że cesarz niemiecki, Wilhelm II. jest bardzo nieprzychylnym dla wszystkich Słowian.

Z Petersburga.

Rewolucyjne pisma rosyjskie zagraniczne rozpuszczają pogłoskę, że car awanturuje się z tancerką Krzemińską (Polką) i że chory jest umysłowo. Tymczasem prawdą jest, że plotki te rozpuszczają zausznicy Pobiedonscewa, naczelnika cerkwi rosyjskiej, któremu nie podoba się wpływ do broczynny młodej carowej na Mikołaja II. Carowa zaprowadza porządki w gospodarstwie pałacowem, odkrywa łapowników — ztąd gniewy czynownikówieryi.

Z Londynu.

W okolicy Bloemfontein stoczono znowu kilka potyczek. Burowie osaczyli i wzięli do niewoli 450 Anglików, tak, że w ciągu tygodnia armia angielska utraciła około 1000 ludzi. Na odwrót udało się Anglikom wziąć do niewoli oddział Burów złożony z 57 ludzi, przyczem zginął w walce generał Burów Villebois. W Pretorii odbył się okazały pogrzeb generała Jouberta.

Burowie grzmocą Anglików, aż miło! W ubiegłą sobotę w bitwie pod Markatsfontain stracili Anglicy 900 jeńców, 600 zabitych i 12 wozów z żywnością. Nadto ostrzeliwują Burowie miasto Mafeking coraz natarczywiej.

Z Paryża.

Rząd francuski posuwa się coraz dalej w walce przeciwko duchowieństwu katolickiem. Teraz zakazał zakonnikom odprawiać misye i słuchać spowiedzi. Na czele teraźniejszego ministerstwa francuskiego stoi mason Waldeck-Rousseau a nadto jeszcze kilku ministrów należy do loży masońskiej.

W Wielką sobotę otwarto uroczyście wystawę wszechświatową czyli wielki kiermasz paryski.

Z Brukseli.

Okazuje się, że Belgijczycy trzymający stronę Burów mieli zamiar urządzić kocią muzykę dla przejeżdżającego przez Brukselę angielskiego następcy tronu. Zamiar ten podniecił widocznie anarchistę Sipida do zamachu. Sipido głośno żałuje że nie udało mu się zastrzelić księcia Walii.

Z TYGODNIA.

Zmarli. Ś. p. Rafał Jarecki nauczyciel 1 klasowej szkoły w Czulicach w powiecie krakowskim zmarł dnia 1 kwietnia br. w 29 roku życia a w 8 służby nauczycielskiej, pozostawiwszy bez żadnego zaopatrzenia dziecko 8 miesięczne. Zmarły przed 7 miesiącami pochował żonę, a obecnie sam wśród wielkiej nędzy zakończył życie. J. W. p. hrabina Teresa Wodzicka z Kościelnik, dowiedziawszy się o położeniu zmarłego nauczyciela, który wyschniętą rękę wyciągał po posiłek, którego nie było za co kupić, pospieszyła z pomocą przesyłając 20 złr. zapomogi i gotowy posiłek. Posłano do Krakowa po wiktuały, ale za nim te przywieziono nauczyciel oddał Bogu ducha.

Na pogrzeb, który się odbył dnia 3 kwietnia b. m. przybył Wbny ks. Ignacy Białek proboszcz z Górki kościelnickiej, ks. Uryga jako delegat c. k. Rady szkolnej okręgowej, pp. Dembscy właściciele Czulic, Jan Bocheński przewodniczący Rady nk. m., okoliczne nauczycielstwo i miejscowa ludność. Mowę pogrzebową wygłosił ks. Bielski proboszcz miejscowy i ks. Uryga. Niemowlęciem po zmarłym nauczycielu zaopiekował się c. k. inspektor szkolny p. Józef Spis, dając piękny przykład ofiarności i życzliwości dla nauczycielstwa. —

W Łękach, w powiecie bialskim, zmarł w 77 r. życia Antoni *Wrotnowski*, jeden z założycieli warszawskiego »Słowa«, pierwszy dyrektor galic. Banku krajowego. —

W Pradze czeskiej zmarł w 71 roku życia b. poseł do Rady państwa i Sejmu czeskiego, dr. Emanuel *Tonner*. Zmarły był przez całe życie jednym z najgorętszych przyjaciół narodu polskiego, którego historyę i literaturę znał wybornie i wysoko cenił. Ś. p. Tonner spędził długie lata pośród Polaków; był on dawniej w Przemyślu i Rzeszowie profesorem gimnazyalnym.

— W Żytomierzu zmarł śp. *Strzelecki*, emeryt, który cały swój majątek, wynoszący przeszło 20.000 rubli, zapisał w równych częściach na rzecz Kasy Mianowskiego, akademii umiejętności w Krakowie i gimnazyum w Cieszynie.

Włodzimierz Rogosz, akademik, w 20 roku życia w Zborowku pod Wieliczką. Zmarły był synem znanego powieściopisarza ś. p. Józefa Rogosza, na nim wygasa ród Rogoszów.

Wykłady z historyi polskiej w «Domu robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37

---

roboty ze zmiataniem coraz obficiej sypiącego śniegu, ile miedziaków wpłynie dziś po jedenastej od spóźnionych domowników; a głównie jaka też kolenda skapnie do jego czapki za życzenia noworoczne... Ach, ta kolenda, jakżeż na nią liczą i żona i dzieciszka... I śpiący stróż ujrzał we śnie pucołowaty buziak swego najmłodszego, swego Wicusia i uśmiechnął się...

Śmiała się także, chichotała rozbawiona Warszawka, używała «państwa» na święty Szczepan namiętnie, im głębiej zapadała noc. Zawsze szumiące jak prąd Wisły szerokiej, zawsze podniecone życie stolicy naszej, wre i kipi zwłaszcza wtedy,gdy tłumy rozochocone widowiskami teatralnemi, cyrkowemi i koncertami, rozleją się po mieście, poczną pchać się do cukierni, restauracyi, baru, kawiarni. Tej nocy fala ludzi, płynąca Marszałkowską, wstrzymała się nagle na narożniku Złotej, umilkły śmiechy, rozigrane Warszawianki spospępniały... Cóż się stało? Nic, tylko oddział żandarmów spieszył gdzieś... ale gdzie? po co?

W tłumie echo poniosło szept:

Rewizya!

*

Zabrzęczały szablice, zadzwoniły ostrogi przed kamienicą stróża Jędrzeja a stróż — śpi...

Wstrząsnął go żandarm za ramię i Jędrzej, przecierając oczy — widzi, jak naczelnik żandarmów zapisuje na niego... wyrok wydalenia...

Poszli do oficyny, gdzie mieszkają studenci, jeden tylko żandarm z wylęknionym stróżem pozostał w bramie.

Jędrzej nie miał jeszcze czasu namyśleć się, jak powiedzieć żonie o smutnej nowinie... czuł tylko, że zostanie wyrzucony na bruk, straci dach nad głową...

W tem, z za węgła narożniego domu wysunął się jakiś przechodzień, jęknął i runął na śnieg... W świetle księżyca błysnął nóż i zawarczało: masz zdrajco!

Zabójca przemknął się, jak cień, ale dostrzegło go czujne oko żandarma, który krzyknął do stróża: łapaj!

Jędrzej rzucił się w pościg za uciekającym.

*

Do drzwi izdebki Jędrzejów kołacze dwóch stójkowych. Przydźwigali stróża z krwawą raną na czole, którą mu zadał żelaznym obuchem ścigany morderca. Znudziło ich pukanie, więc podparli drzwi i wyważyli.

W sieni zawoniało obrzydliwie od... czadu.

Policyant pobiegł do telefonu, żeby zawezwać «Pogotowie».

W kilkanaście minut zjechała karetka, «Litwinka», lekarz «Pogotowia» rozejrzał się w izdebce, przystąpił do łóżek, w których spali snem wiecznym żona, matka i pięcioro dzieci Jędrzeja, — badał, nasłuchiwał, ratował, aż wkońcu zmęczony, wyrzekł straszne słowo:

Zapóźno! zaczadzeni!

*

Stróż ocknął się na chwilę, gdy lekarz obmywał mu ranę — powiódł błędnym wzrokiem po trupach swoich ukochanych i z piersi jego uleciało ostatnie westchnienie: siła złego — na jednego!

Włodzimirz Raszewski.

odbywać się będą w dalszym ciągu w nadchodzącym tygodniu, mianowicie w czwartek 19 kwietnia o godzinie 8 wieczorem mówić będzie p. Przeorski a w niedzielę 22 bm. o godzinie 7 wieczorem p. Popkowski o wojnach kozackich, szwedzkich i tureckich.

Władze rosyjskie nie pozwalają dalej usługiwać żydowskim kelnerom w szynkach i restauracyach chrześcijańskich, żandarmi pilnują, żeby żydzi zdejmowali czapki podczas procesyi i wtedy, gdy ksiądz idzie z Panem Bogiem, wreszcie w celu zgniecenia przemytnictwa, władze rosyjskie wydały zakaz, zabraniający żydom mieszkać w pasie granicznym w promieniu 40 wiorst od granicy.

Nowe pismo. W Dąbrowie począł wychodzić z dniem 1 kwietnia nowy dwutygodnik «Kuryer Dąbrowski», mający na celu chronić ten powiat przed zalewem socyalizmu. Jako wydawca podpisuje «Kuryera Dąbrowskiego» ks. A. Wilczkiewicz, jako redaktor odpowiedzialny p. J. Nowak. Pierwszy numer przedstawia się bardzo dodatnio. Nowemu pismu zasyłamy serdeczne: «Szczęść Boże!»

Jubileusz Dra Jordana. Grono obywateli ogłasza odezwę, ażeby z powodu 30letniego jubileuszu znanego dobroczyńcy Dra Jordana, utworzyć fundusz na budowę domów robotniczych. Piękna myśl!

Ukarani żydzi. Sąd krakowski rozpatrywał w ubiegłym tygodniu sprawę napadu żydów na Maryę Jacobównę, która po ochrzczeniu wyszła za mąż za p. Swierczka do Wieliczki. Bernard Jacob skazany został za gwałt publiczny na 5 miesięcy więzienia obostrzonego jednorazowym postem co miesiąc. Leinkram za współwinę skazany na 3 miesiące więzienia, Goldstein za współwinę na 2 miesiące więzienia.

Miłosierdziu naszych czytelników polecamy niewidomego Baranowskiego, członka «Przyjaźni». Składki na nieszczęśliwego, który wraz z rodziną znajduje się w nędzy, redakcya pisma naszego chętnie przyjmuje.

III Zjazd historyków polskich odbędzie się w Krakowie, bezpośrednio przed obchodem jubileuszowym Uniwersytetu, w dniach 4, 5 i 6 czerwca. Na wyznaczenie tego terminu wpłynęła okoliczność, iż w dniach 3 i 4 czerwca będzie obradować Zjazd nauczycieli szkół średnich; chodziło zatem o to, aby ułatwić gościom krakowskim udział w obu zgromadzeniach.

Dla włościan. Wydział powiatowy krakowski rozpoczął rozdawanie pożyczek bezprocentowych na zasiewy wiosenne dla dotkniętych klęskami włościan. Pożyczki w ogólnej sumie około 30.000 koron rozdane będą między 787 włościan. W tym celu też wyjadą na powiat delegaci wydziału powiatowego. Osobno delegaci rządu rozdawać będą bezpłatnie najuboższym włościanom w naturze ziemniaki i jęczmień. Zapomogi te w istocie bardzo potrzebne są ludności, przednowek bowiem tegoroczny z powodu przedłużającej się zimy będzie niezwykle ciężki.

Wojsko — a niedziela! Dzięki interpelacyi polskich posłów: ks. Pastora i pp. Kozłowskiego i Znamirowskiego, w sprawie oburzającego lekceważenia religii katolickiej, przez katolicką władzę wojskową w katolickiem państwie — przyrzekł minister hr. Welserheimb, iż dotąd nie będą miały miejsca kontrole wojskowe i pobory rekrutów w niedziele i święta.

Towarz. im. Matejki odbyło swe zgromadzenie. Wydział przedłożył sprawozdanie rachunkowe za rok 1899 ułożone przez Bolesława Woysym Antoniewicza. Majątek Towarzystwa wynosi 62.518 złr. 28 ct. z czego sam «Dom Matejki» przedstawia wartość 38.918 złr. 34 ct., a zbiory 14.942 złr. 50 ct. Przychód w roku zeszłym przedstawia kwotę 2.737 złr. 89 ct., z czego w drodze składek wpłynęło 1.444 złr. 91 ct. Jako czysty dochód pozostało 532 złr. 45 ct.

Klamka zapadła! Komisya gminna uchwaliła statut miasta Krakowa bez uwzględnienia żądań stronnictwa kat.-narodowego, aby rzemieślnikom i robotnikom przyznano osobne mandaty. Nic pozostaje nam zatem nic innego, jak zakrzątnąć się żywo, ażeby do Rady miejskiej weszli nasi zwolennicy. Im wcześniej katolicko-narodowi rzemieślnicy i robotnicy rozpoczną w tym kierunku agitacyę, tem lepszy będzie wynik wyborów. Bracia! do dzieła w imię Boże!

Dyrektorem teatru lwowskiego wybrany został ostatecznie były dyrektor teatru krakowskiego p. Tadeusz Pawlikowski.

Galicyjski Bank hipoteczny miał w roku ubiegłym 1.011.608 złr. 78 ct. czystego zysku.

Przemysłowcy krakowscy postanowili utworzyć oddział «związku austryackich przemysłowców» z siedzibą w Krakowie.

Dochodzi nas oświadczenie następujące: «**Zygmuntowi Mikołajskiemu.** Na podłe i nędzne napaści, nie myślę odpowiadać.

A. Stróżyński".

Do powyższego oświadczenia redakcya «Łączności» — nadmienić może tylko tyle: grubiańskie wyzwiska «Mieszczanina» na wydawcę pisma naszego dowodzą, jak niewygodnym jest p. S. dla kliki, której jedynym celem: łowić ryby w mętnej wodzie! Wolno pewnemu zwierzęciu na księżyc szczekać, wolno i osobnikom z pod ciemnej gwiazdy szarpać dobrą sławę bliźniego w rewolwerowych pismach. Jesteśmy jednak przekonani, że publiczność, której nasunęła się przypadkowo na oczy niecna napaść «Mieszczanina» mogła co najwyżej westchnąć w myśl niemieckiego przysłowia: Ot koło młyńskie kręci mi się w głowie — to znaczy — że hałas, tartas, rwetes, wrzawę wszczętą w «Mieszczaninie» po to tylko, żeby — był huczek. Wylaniający się z ulicznych wyzwisk zarzut, jakoby St. miał stosunki z «kliką klerykalno - stańczykowską» i był przez nią opłacany, odpieramy z całą stanowczością.

Przymierze mieszczaństwa. W uzupełnieniu naszego sprawozdania o pobycie naszych pełnomocników we Lwowie, podajemy jeszcze z listu jednego z członków deputacyi następujące szczegóły:

Deputacya stawiła się u referenta statutu miejskiego miasta Krakowa w Sejmie posła p. Hupki i przedłożyła wyczerpująco swoje żądania. Niestety, obietnicy stanowczego popierania słusznych naszych żądań deputacya nie otrzymała, bo kiedy delegat Stróżyński domagał się od szanownego posła referenta, ażeby uczynił wszystko co możliwe i kiedy na oświadczenie jego, że większości co do rozszerzenia liczby mandatów nie otrzyma, p. Stróżyński żądał żeby się mimo to o słuszne nasze prawa upomniał, oświadczył p. Hupka, że w takim razie zmuszonym byłby złożyć referat, a tego uczynić nie może. Delegaci udali się do wiceprezydenta miasta p. Michalskiego, prosząc go o ułatwienie zebrania kilku radców miejskich aby niejako oficyalnie podziękowanie swoje złożyć im mogli. Jako poseł do Sejmu przyrzekł p. M. ze swej strony słuszne nasze żądania poprzeć. Nie mniej powodowany wielką życzliwością wypytywał się o stosunki rękodzielnicze i udzielił delegatom wiele cennych rad i wskazówek szczególnie co do organizacyi mieszczańskiej, stawiając nie bez słuszności za przykład, że 35 radców mieszczańskich w radzie miejskiej lwowskiej zasiada, co i w krakowskiej nastąpić powinno. Dodawszy delegatom otuchy, żeby się nie zrażali bo początki choć trudne przy wytrwałości muszą mieć powodzenie, zapewnił że rękodzielnicy krakowscy zawsze, kiedy się okaże tego potrzeba mogą liczyć na mieszczaństwo i rękodzielników lwowskich, że im życzliwości i pomocy nie odmówią.

W Strzelnicy mówił między innymi delegat p. A. Stróżyński wyjaśniając pobudki, które spowodowały wysłanie deputacyi a dalej podniósł zasługi i zrozumienie obowiązków obywatelskich mieszczan lwowskich. Podczas wyborów do Sejmu, uratowało ono nie tylko honor, cześć i godność stanu mieszczańskiego i rękodzielniczego lwowskiego, ale także honor stolicy, i całego kraju. W tym znamiennym fakcie mówił dalej, mieści się odpowiedź dla wszystkich przewrotowców, dla wszystkich sprzymierzonych z nimi pism, które powstały z brudu, z grabieży. Tacy, którzy noszą na swojem czole piętno zdrajców, obrazić was nie mogą a siłą przetrwacie się wszystko i wszystkich, którzy na szkodę naszego narodu, naszego społeczeństwa pracują, i dlatego przynosimy wam to podziękowanie imieniem tych co nas wysłali, przynosimy wam datek, który się odbił głośnem echem w całym kraju i składamy go na ręce wiceprezydenta miasta p. Michalskiego wznosząc okrzyk na cześć mieszczaństwa lwowskiego: Niech żyje!!!

Namiętne spory wybuchły po gazetach z powodu przedłożenia Sejmowi wniosku posła Hupki o majoratach włościańskich. Wniosek ten mógłby Sejm uchwalić wtedy tylko, gdyby równocześnie wniesiono i uchwalono ustawę o tworzeniu włości rentowych. Młodzi synowie włościańscy, spłaceni przez starszego brata, nabywaliby bezzwłocznie dobra rentowe, pozostaliby przy ziemi i żywiliby wdzięczność dla kraju i rządu. Włości rentowe mają w Niemczech wielkie powodzenie.

Jeżeli komisya Sejmowa nie rozszerzy wniosku posła Hupki *w kierunku, wskazanym w programie naszego stronnictwa*, to jest, jeżeli nie zaprowadzi posiadłości rentowych, regulując prawo spadkowe i sprawę podzielności gruntów — w takim razie lepiejby było dla kraju, gdyby p. Hupka schował swój wniosek do kosza! Takie jest zdanie »Łączności« i Stronnictwa katolicko-narodowego.

Wielkie manewry odbędą się w tym roku na przestrzeni od Sanoka do Sącza w okolicy Jasła i Krosna. Weźmie w nich udział 165 batalionów piechoty, 18 pułków konnicy, pułk trenu, 64 bateryc kanonierów. Główna kwatera cesarska będzie prawdopodobnie w Jaśle. Ćwiczenia będą na tem polegać, że oddział wojsk z Węgier będzie zdążał z góry ku Przemyślowi, ale wojska z tej strony gór będą mu w tem przeszkadzać.

Staną na przeciw siebie przeważnie pułki słowiańskie, złożone z huculów, górali tatrzańskich, mieszkańców Beskidu, Rusinów galicyjskich i węgierskich, Polaków z Galicyi, Ślązka i Spiżu, Słowaków, Morawian i Czechów.

Pisma antysemickie. Na zapytanie jednego z prenumeratorów z Wieliczki odpowiadamy, że liczba pism antysemickich z każdym rokiem w kraju naszym wzrasta. Najwybitniejszemi są: «Ruch katolicki», «Głos Narodu», «Dziennik polski», «Naród», «Echo przemyskie», «Jedność», «Głos rzeszowski», «Obrona ludu», «Krzyż» i t. d.

Strejk węglowy zakończył się prawie wszędzie. W Morawskiej Ostrawie prawie wszyscy robotnicy wrócili do pracy. Wyjątki panują tylko w kilku szybach w rewirze kładweńskim i pilzneńskim.

Notaryusza Rogalskiego, oskarżonego o występek lichwy i namawiania świadków do fałszywych zeznań skazał sąd krakowski na 3 miesiące więzienia. Przeciw temusamemu notaryuszowi wniosła akt oskarżenia prokuratorya rzeszowska, cytując kilkaset wypadków lichwy i mnóstwo osób poszkodowanych. — Ryba cuchnie od głowy.

WESOŁY KĄCIK.

Pomnik a włościanie. W Królestwie Polskiem wznoszą teraz w różnych stronach pomniki cara Aleksandra III. drogą «dobrowolnych składek». W pewnej wiosce pod Warszawą włościanie zgodzili się bez szemrania na wystawienie pomnika, gdy atoli urzędnik zawołał ich żeby każdy zapłacił rubla, poczciwi włościanie wysłali do władzy starszego kumotra, który, skrobiąc się za uchem pytał: Panie naczalstwo, nie możnaby to tego rubla — odsiedzieć?!

Najdłuższy człowiek w Warszawie. Któż nim jest? Pewien bogaty a strasznie ograniczony dziwak, który bawi się w wydawcę pism. «Głową» (burmistrzem) jest w Łucku, a nogami w Warszawie.

Oj, te stołowe nogi!

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.